

Ojciec Jaromi: Ciągłe słyszę, że na świat przychodzi nie człowiek, tylko konsument, szkodnik, zatruwacz powietrza

Jasne. Ale będę się upierał, że przez lata ekologia nie była tematem, który duchowni i wierni traktowaliby z pełną powagą. Przynajmniej w Polsce.

– No właśnie, w Polsce. Przyznaję, że do niedawna duchowni, którzy zajmowali się ekologią, byli tu traktowani jak niegroźni hobbyści, zbieracze znaczków albo monet, choć pamiętam dobrze, że Jan Paweł II w Zamościu, Nowym Targu czy Białymstoku wzywał do szacunku dla przyrody. Pewnie dlatego przegapiliśmy proces narodzin nowej wrażliwości w Kościele.

To ile wody musiało wyschnąć, pomiędzy twoim podpisem pod apelem w sprawie obrony Rospudy, który został bardzo źle odebrany przez część duchownych, a listem biskupów śląskiego, opolskiego i wrocławskiego w sprawie smogu, potraktowanym jak oczywistość? I odczytaniem z ambon w Rybniku apelu Rybnickiej Rady Kobiet i prezydenta miasta w sprawie smogu?

– Przełomem była encyklika „Laudato si’” Franciszka z 2015 r. Ten dokument precyzuje na nowo stosunek katolików do świata przyrody. Inaczej mówiąc: w rachunku sumienia powinniśmy zastanawiać się nad naszym stosunkiem nie tylko do innych ludzi i Boga, ale też do zwierząt i do przyrody jako takiej. Pan Bóg stworzył świat nie tylko po to, żeby było nam dobrze, żebyśmy mieli czym palić w piecu i na co polować. Na człowieku ciąży potężna odpowiedzialność za nasz wspólny dom, czyli Ziemię i całe stworzenie.

Biblijne słowa: „Czyńcie sobie Ziemię poddaną” zostały zinterpretowane na nowo? Dotychczas były uzasadnieniem rabunkowej gospodarki.

– Ta dyskusja przetoczyła się przez świat już w latach 70. za sprawą historyka Lynna White'a, który uważał, że w Biblii zawarta jest zachęta do eksploatacji, wyzysku i rabunku. Ergo: że cywilizacja judeochrześcijańska zniszczyła świat.

Nieraz mówiłem, że nie zgadzam się z takim stawianiem sprawy. Chociażby dlatego, że wychowywałem się na wsi i nigdy nie spotkałem tego typu myślenia, bo byłoby ono wbrew nie tylko woli Bożej, ale też zdrowemu rozsądkowi. Rolnik, który zbyt intensywnie uprawiałby ziemię, szybko poszedłby z torbami. Nie sposób uprawiać tradycyjnej gospodarki w duchu „Pan Bóg mi na wszystko pozwolił”. Nie wiem też, czy dzisiejszy agrobiznes, nastawiony na zysk, potrzebuje jakichkolwiek religijnych usprawiedliwień. Po prostu eksploatuje i zarabia.

Na pewno chrześcijaństwo ponosi odpowiedzialność za kryzys klimatyczny.

– Na pewno?

Na pewno. To jeden z największych systemów religijnych wpływający na sposób myślenia ludzi, politykę, gospodarkę.

– Podobny wpływ miało myślenie oświeceniowe, które postulowało traktowanie przyrody i człowieka jako maszyny. Albo wczesny model kapitalizmu traktujący zasoby świata jako darmowe. Indianie na długo przed przybyciem Europejczyków eksploatowali niektóre obszary Ameryki Północnej tak intensywnie, że doprowadzili do stanu klęski ekologicznej. Starożytni Grecy wycinali w pień lasy na Peloponezie, Chińczycy prowadzili klasyczną gospodarkę rabunkową. Obarczanie chrześcijan całą odpowiedzialnością za stan planety jest zwyczajnym nadużyciem.

Nie ma co jednak szukać usprawiedliwień: Kościół przez długi czas odpuszczał kwestie społeczne i ekologiczne, akceptując religijność opartą wyłącznie na kulcie. Dzisiaj duchowni mają obowiązek stanąć na pierwszej linii aktywności społecznej.

Ksiądz profesor Guz, który ostrzega podczas wielkiej konferencji leśników przed „ekonazistami”, jest częścią tej przemiany?

– Nie chcę wchodzić w taką retorykę ani w kontekst owego spotkania.

Chciałbym wierzyć, że w dzisiejszym Kościele takie głosy są marginalne. Ale Guz mówił te słowa do tysięcy ludzi.

– Potrzebę zmiany widzę wyraźnie po liczbie listów, maili czy telefonów z parafii i diecezji. Duszpasterze są bezradni, bo parafianie chcą rozmawiać o tematach ekologicznych, a oni nie są przygotowani.

Widzę też rewolucję technologiczną – setki parafii zainwestowały w efektywność energetyczną, termomodernizację, odnawialne źródła energii. W ośrodkach rekolekcyjnych oczywistością staje się dieta wegetariańska, co niedawno było trudne do wyobrażenia. Jak jedziesz do ośrodka Caritasu w Myczkowcach, na stole masz jedzenie od lokalnych producentów. Tworzą się ruchy oddolne, jak wspólnoty Laudato si'. Znam mnóstwo młodych, wierzących ludzi, którzy wybierają dietę bezmięsną, wakacje planują tak, by nie korzystać z samolotów, popierają dekarbonizację. Katolicy nie są dinozaurami, które zastygły w erze węgla, stali i nieposkromionej konsumpcji.

I naprawdę nie słyszysz już od kolegów ostrzeżeń przed ekologią?

– Słyszę, łącznie z zachętami, by zmienić nazwę Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu na mniej kontrowersyjną. To wielkie polskie nieszczęście – znam księży, aktywistów czy teologów, którzy bronią się rękami i nogami przed używaniem pojęcia „ekolog”, traktując je jak stygmat. Ale co ja na to poradzę? Odpowiadam, że Jan Paweł II używał tego terminu, a św. Franciszek jest patronem ekologów.

Za czasów Benedykta watykańskie dachy pokryły ogniwa fotowoltaiczne. Coś jeszcze?

– Watykan jest nazywany najbardziej przyjaznym środowisku państwem świata. Dzięki kolektorom słonecznym jest prawie samowystarczalny energetycznie. Inwestuje w oświetlenie LED, także w tak cennych obiektach jak kaplica Sykstyńska czy bazylika Świętego Piotra. Zużycie prądu spadło o 90 proc., a światło jest lepsze.

Segregacja odpadów to oczywistość. Kompost z tych organicznych jest wykorzystywany w Ogrodach Watykańskich lub odsyłany na farmę w Castel Gandolfo. System recyklingu – zgodny ze standardami Unii –

pozwala sortować 55 proc. odpadów, ale dąży się do 75 proc. Od 2016 roku istnieje specjalne centrum neutralizacji odpadów niebezpiecznych.

W czasie ostatniej wizyty słyszałem o zmianach w transporcie wewnętrznym: udało się zmniejszyć ruch samochodowy, oszczędniej gospodarować autami służbowymi, a jako nowe wprowadzać te z napędem elektrycznym.

Najmniejsze państwo świata jest jednym z najbardziej zielonych. Niestety, problemem są ilości śmieci pozostawiane przez pielgrzymów i turystów na placu Świętego Piotra i w Muzeach Watykańskich.

Piękny obraz, ale co z tego, gdy polski Kościół spóźnił się na ekologię, podobnie jak cały nasz konserwatyzm. Wysiłki Jana Pawła II i Benedykta pozostały u nas niezauważone.

– Wszyscy jesteśmy spóźnieni, także ludzie nauki, politycy czy sektor gospodarczy. A przecież w połowie lat 80. ekologia nas łączyła. Wtedy część ruchu rodziła się przy kościołach i wiele postulatów było wspieranych przez Kościół. Wszystko zmieniło się po przełomie. Ruchy ekologiczne osłabły, słuszne postulaty po prostu się nie przebijały.

Chcieliśmy się bogacić, naśladować Zachód. To dotyczy też duszpasterzy czy zakonników. Kościół nie jest samotną wyspą, jego członkowie podlegają tym samym procesom, co reszta społeczeństwa.

Było gorzej: Kościół nie chciał angażować się w dyskusję o ekologii, uznając, że to domena neopogan i zwolenników aborcji.

– Było takie przekonanie po 1989 roku, że ekologia nie jest nasza, kościelna. Że to niebezpieczna i obca idea z eksportu. Widzę w tym wielką pedagogiczną porażkę: mówiąc o Bogu i wartościach wyższych, nie chcieliśmy dostrzec, że wierni wybierają konsumpcję, materializm, bogacenie się bez mocnych zasad etycznych, również ekologicznych.

Może zresztą tak było wygodniej i dla księży, i dla wiernych. Wczesny polski kapitalizm to okropne traktowanie pracowników i dobra wspólnego, jakim jest przyroda. Ekologią zajęli się radykałowie albo grupy odległe od chrześcijaństwa. Gdyby polski Kościół zrozumiał wówczas wagę tematu, byłibyśmy w innym miejscu.

Radykałowie czy realiści? Czas pokazał, że ich postulaty są słuszne. A najważniejszym od lat tematem jest demografia: bez wyhamowania przyrostu populacji po prostu się udusimy. Dziwisz się, że dla ekologów antykoncepcja jest oczywistością?

– Ale świadomość zagrożenia narodziła się stosunkowo niedawno, jakieś 50 lat temu. Społeczeństwa musiały do niej dojrzeć.

Warto też jasno powiedzieć, że antropologia katolicka nie jest do pogodzenia z antropologią, w której człowiek zostaje sprowadzony do roli jednego ze zwierząt albo zdegradowany do funkcji szkodnika. Dla katolika człowiek ma godność, jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże i obdarzony Bożym błogosławieństwem. Ma też szczególną odpowiedzialność za siebie i cały świat.

Trudno, żeby Kościół akceptował odmowę rodzenia dzieci w imię odpowiedzialności klimatycznej, jak proponują to ruchy w rodzaju Birth Strike. Świat ma być dobrym i gościnnym miejscem dla wszystkich stworzeń. I może być, skoro żywności produkujemy tyle, że wystarczyłoby jej dla 12 mld ludzi. Problemem są marnotrawstwo i nierówny podział dóbr.

Franciszek powiedział, że chrześcijanie nie muszą mnożyć się jak króliki.

– To jasne, ale chodzi o coś innego. Matka Teresa powiedziała, że każde dziecko to uśmiech Pana Boga i nadzieja dla świata. Tymczasem coraz częściej słyszę, że na świat przychodzi nie człowiek, tylko konsument, szkodnik, zatruwacz powietrza.

Rodzi się „uśmiech Pana Boga”, ale rodzi się też konsument, który będzie latał samolotami, jeździł samochodem i jadł mięso.

– Może zacznijmy od sektora obsługi zwierząt domowych? To gigantyczny przemysł, który oferuje mnóstwo zbytecznych rzeczy.

Mówisz serio?

– Próbuję pokazać, na jak słabych fundamentach opiera się przekonanie, że to człowiek jest największym szkodnikiem na Ziemi.

Dla perspektywy katolickiej ekologia oznacza troskę o życie każdego stworzenia. To jest rzeczywista opcja pro-life, w Polsce niepotrzebnie zawężona wyłącznie do ochrony dzieci nienarodzonych.

Bardzo przepraszam, ale człowiek jest szkodnikiem. Mam na to niezliczone dowody i nie widzę powodu, żeby się obrażać. Gdyby nie był, nie spotkalibyśmy się dzisiaj.

– W czynach, ale nie z natury. Potępiamy grzech, ale walczymy o grzesznika.

Ludzie spowiadają się z występków przeciwko środowisku? Kiedy w latach 80. abp Muszyński opublikował ekologiczny rachunek sumienia, wierni pukali się w czoła, pytając, czy mają spowiadać się ze spuszczenia szamba do rzeki.

– Wszystkie rachunki sumienia to propozycja rozważań, dzięki którym człowiek rozstrzyga w swoim sumieniu, czy jest grzesznikiem. Tradycyjnie ta refleksja dotyczyła stosunku do drugiego człowieka i do Boga, ale w ostatnich dekadach coraz wyraźniej widać trzeci kierunek, czyli relacje do zwierząt i całej przyrody. A na dodatek w połowie pontyfikatu Jana Pawła II zaczęła się debata o bardzo trudnym do uchwycenia rodzaju grzechów, nazwałbym je systemowymi. Jest grzech, a grzesznika nie widać.

To miał na myśli Franciszek, piętnując „ekobójstwo”?

– Jako młody kapłan, na przełomie lat 80. i 90., trafiłem do jednego z przemysłowych miast. Przyszedł do mnie inżynier z huty. Zakład miał filtry, ale raz na jakiś czas wyłączał ich zasilanie i zrzucał zanieczyszczenia na miasto, bo było to bardziej opłacalne niż zatrudnianie specjalistycznej firmy. Zupełna patologia.

Temu inżynierowi jego przełożeni kazali właśnie wyłączać filtry. Mówi: „Zgrzeszyłem, bo moje dzieci, dzieci sąsiadów i całe miasto przez to cierpią”. Wykonał polecenie kierownictwa. Tak, można traktować ten gest jak systemowe ekobójstwo.

I co mu powiedziałaś?

– Raczej słuchałem, bo on w swoim sumieniu uznał się za winnego. Spełnił polecenie, bo miał dobrą pracę, utrzymywał rodzinę. Potwierdziłem: „Tak, popełniłeś grzech ciężki”. Obiecał, że zrobi wszystko, żeby do takich sytuacji nie dochodziło.

Od lat jeździsz do Amazonii. Nie dostrzegasz tam pułapki, w której znaleźliśmy się wszyscy, niezależnie od poglądów? Marzeniem mieszkańców dżungli jest to, żeby żyć tak, jak żyją oglądani na ekranach telewizorów bohaterowie telenowel. Mieć samochód, dom, zasięg, stały dostęp do elektryczności.

– Gdzie ta pułapka?

Jeśli biedne Południe zacznie żyć tak jak bogata Północ, emisje wzrosną jeszcze bardziej. Z drugiej strony nie można nikomu tego zabronić.

– W tym roku jeździłem po pograniczu Brazylii, Peru i Boliwii. Wyspy zamożności widać tam, gdzie środowisko jest niszczone na wielką skalę. Czyli w miejscach, w których powstają miasta albo mamy monokultury rolne, gdzie rośnie soja, wypasa się bydło, na farmach o powierzchni wielu tysięcy hektarów. Tam, gdzie zaczyna się dzika przyroda, widać ubóstwo. Nie nędzę, tylko ubóstwo. Bo dżungla da pokarm i potrzebne do życia materiały, jednak takie życie nie daje dochodu ani pozycji. Nic dziwnego, że jak już masz ten generator, dzięki któremu możesz oglądać telewizję, patrzysz na piękne São Paulo czy Rio i pragniesz się wyrwać. Polacy mieli te same marzenia.

Ale też świat nie bardzo wie, jak uratować bezcenny ekosystem, pozwalając jednocześnie godnie żyć ludziom. Gdy Unia postanowiła ukarać prezydenta Bolsonaro i zablokowała środki na utrzymanie pierwotnych lasów amazońskich, okazało się, że chodzi o 35 mln euro w skali roku. Dowolna międzynarodowa kilkudniowa debata na te tematy kosztuje więcej! Tradycyjny egoizm też ma się dobrze. Trump wypowiada układ paryski, Francuzi i Brytyjczycy potrafią pięknie pouczać, mimo że zajmują się przede wszystkim utrzymaniem własnego dostatku.

Amazonia to widzi i pyta: „Chcecie nas zamknąć w rezerwacie?”.

Kościół ma pomysł?

– Duszpasterze w Amazonii są, żyją wśród ludzi. I mówią mieszkańcom: chcemy wzmocnić wasz głos. Jest papież, który rozumie Amerykę Południową. Może świat się w to wreszcie wsłucha i opamięta.

Jak świat ma się opamiętać, skoro widać rozziw pomiędzy wiedzą a decyzjami? My już wszystko wiemy. Znamy przyczyny kryzysu i środki zaradcze. Świetnie o tym się rozmawia do momentu, w którym przychodzi czas działania. Greta Thunberg była przyjmowana z zaciekawieniem, ale kiedy zaczęła mówić, że trzeba wyzbyć się chociaż części naszych przyzwyczajzeń, zaczęła budzić irytację. Właściciel Louis Vuitton uznał jej poglądy za „demoralizujące”. Jak to, kupować mniej ubrań?

– Nadal przeważa myślenie, że jak konsumpcja spada, to bardzo źle. Funkcjonujemy w patologicznym systemie, bo patologią jest sytuacja, w której muszę kupić nowy komputer, bo stary nie obsługuje już potrzebnego mi programu.

Widzę taką klamrę: z jednej strony Franciszek z Południa, z drugiej strony 16-latka z Północy. Co mnie do nich przekonuje? Oboje apelują, by posłuchać raportów naukowców. „Laudato si’” została dobrze przyjęta przez środowiska naukowe, bo odwołuje się do twardych danych.

I bardzo źle przez lobbystów węglowych. Co papież może wiedzieć o węglu i emisjach? – pytali.

– Papież bazuje na empirycznych informacjach, co nie wyklucza wiary w Boga. Nie ma tu żadnej sprzeczności.

Ale na ile Kościół może dopomóc w zmianie przyzwyczajzeń?

– Może namówić wiernych do dobrowolnej skromności. Możemy wzywać do samoograniczenia, postu, wyjścia z maszyny konsumpcji. I to robimy, choć często przegrywamy.

Przegrywacie, bo wierni chcą dobrze żyć, jeździć samochodami i latać na wakacje do Egiptu.

– Powoli, nie wszystko naraz. Opowiem o przykładzie z Kalwarii Zebrzydowskiej. Jest tam klasztor franciszkański. Bracia mówili mi, że

żeby odetchnąć w sezonie grzewczym świeżym powietrzem, muszą iść wysoko do lasu. A to miejscowość zamożna, z tradycjami...

Znam Kalwarię. Pałą tam odpadami z firm meblarskich i obuwniczych.

– Zaprosili zatem na warsztaty do klasztoru właściciele firm, żeby opowiedzieć, jaką tragedię zdrowotną fundują sobie i całej miejscowości, oddając pracownikom ścinki sklejki czy resztki skórzane. Do niedawna niektórzy producenci przekazywali je w formie deputatu. Są jasne dane, że spalanie odpadów może skutkować nowotworami, astmą, ciężkimi chorobami układu oddechowego. W sprawę włączył się duży producent Ryłko. Producenci zobowiązali się, że nie będą tych odpadów rozdawać.

Straszyliście grzechem ekologicznym?

– Nie, argument etyczny pojawił się na koniec. Największe wrażenie zrobiły argumenty zdrowotne. A najtrudniejsza była rozmowa o ekonomii. Przecież w Kalwarii mieszkają oszczędni ludzie, którzy pałą odpadami, żeby się nie marnowały. Tłumaczyliśmy, że zysk zostanie zjedzony przez wydatki na lekarzy, a oszczędności nie równoważą ponoszonych przez lokalną społeczność strat.

Można pogodzić nawyki konsumenckie z katolicką wrażliwością?

– Jak najbardziej. Możesz poprosić, żeby na przykościelnym zaniedbanym skwerku powstał ogród zamiast parkingu. Nie chcesz jeść mięsa – wspaniale. Wspieraj lokalnych rolników, żeby mogli funkcjonować na przyzwoitym poziomie. Bądź świadomym konsumentem. Pieniądze dawaj temu, komu ufasz, a nie systemowi, który tworzy patologie.

Bo kwestie środowiskowe absolutnie zdominowała ekonomia. Nie udało się obronić tradycyjnego rolnictwa, bo podobno było nieekonomiczne. Zamiast niego dostaliśmy monokultury i pustynie ekologiczne. Mamy więc rolnictwo bez rolników, bez przyrody i różnorodności. Mamy krajobraz jak z równin amerykańskich, straszne farmy przemysłowe, ciągnące się kilometrami pola kukurydzy.

I tanią żywność.

– Za którą płacisz zniszczonym środowiskiem i licznymi chorobami. Rozumiem, że nie mieliśmy wyboru i poszliśmy drogą gospodarki wielkotowarowej wyznaczoną przez Unię, ale cena jest bardzo wysoka.

Tych porażek jest więcej. Przekop Mierzei Wiślanej czy wycinka Puszczy Białowieskiej to pomysły XIX-wieczne. Z parków narodowych zrobiliśmy centra edukacji, bo łatwiej jest dostać pieniądze na ścieżkę przyrodniczą niż na ochronę gatunkową. Nie mówię, że to niepotrzebne, ale proporcje powinny być inne. Tracimy różnorodność i unikalność biologiczną Polski. Szkoda.

Stanisław Jaromi - franciszkanin, teolog i filozof, wieloletni przewodniczący Komisji ds. Sprawiedliwości, Pokoju i Ochrony Stworzenia. Przewodniczący Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu – REFA. Autor m.in. „Eco-book o eko-Bogu” i wydanej właśnie nakładem Znaku „Boskiej Ziemi”